

UWIELBIENIE

**utracony klejnot
ewangelicznego chrześcijaństwa**

A. W. Tozer

Warszawa, 2003 r.

Tytuł oryginału:

Worship: The Missing Jewel in The Evangelical Church

Copyright
CHRISTIAN PUBLICATIONS, INC
25 SOUTH TENTH STREET, HARRISBURG, PA 17101, U.S.A.

Tłumaczył: zespół
Wszelkie prawa do niniejszego polskiego tekstu zastrzeżone

Na prawach rękopisu, tylko do użytku wewnętrznego

Chrześcijańska Wspólnota Ewangelii
01-336 Warszawa, ul. Połczyńska 59
2003 r.

Pod koniec 1961 r. dr A. W. Tozer wygłosił serię przemówień do pastorów Zjednoczonych Kościołów Ewangelii w Kanadzie (*Associated Gospel Churches of Canada*), a jego zwiastowanie zostało zarejestrowane i później wydane w czasopiśmie *Advance*. Za zgodą wydawcy, tekst ten został przedstawiony czytelnikom *The Alliance Witness* w postaci trzech artykułów poświęconych uwielbieniu.

Od redakcji

W szerokich kręgach współczesnego chrześcijaństwa używane są słowa, terminy, zwroty i określenia, których znaczenie, interpretacja i stosowanie bardzo różni się między sobą powodując nieporozumienia. W poszczególnych grupach chrześcijan pewne słowa zmieniają swoje znaczenie w zależności od zabarwienia denominacyjnego, akcentowanych doznań religijnych, a także poznania Pisma Świętego. Osoby szukające głębszego poznania Bożego objawienia napotykają na trudności, by przebić się przez panujące w tej sferze zamieszanie i dotrzeć do takiego poznania prawdy Bożej, która powoduje praktyczne zmiany w życiu, odnawia relację z Panem i nadaje jej głębszy sens.

Odnosi się to np. do takich słów, jak „uwielbiać”, „oddawać chwałę” lub pokrewnych. W grece, w oryginalnym języku Nowego Testamentu dla tych dwóch słów używane są głównie dwa czasowniki „proskyneo” i „doksazo” oraz pochodne.

Czasownik „proskyneo” najczęściej jest tłumaczony w sensie „uwielbiać”. Oznacza oddawanie hołdu, adorowanie, okazywanie szacunku, składanie pokłonu, padanie na twarz i całowanie stopy lub kraju szaty. Jest stosowany w odniesieniu do (a) Boga, np. Mt 4:10; Jn 4:21-24; 1Kor 14:25; Obj 4:10; 5:14; 7:11; 11:16; 19:10b; 22:9; (b) Chrystusa, np. Mt 2:2.8.11; 8:2; 9:18; 14:33; 15:25; 20:20; 28:9.17; Jn 9:38; Hb 1:6; (c) człowieka np. Mt 18:26; Dz 10:25; (d) smoka, np. Obj 13:4; (e) bestii, np. Obj 13:4.8.12; 14:9.11; (f) obrazu bestii, np. Obj 13:15; 14:11; 16:2; (g) demonów, np. Obj 9:20; (h) bożków, np. Dz 7:43.

Czasownik „doksazo” przede wszystkim oznacza „oddawać chwałę”, w szczególności Bogu, tj. otaczać chwałą, odziewać w majestat, wywyższać, wysławiać, przypisywać cześć, uznawać kim ktoś jest, doceniać jego atrybuty i dzieła. Jest stosowane w odniesieniu do (a) Boga, np. Mt 5:16; 9:8; 15:31; Rz 15:6.9; Ga 1:24; 1Ptr 4:16; (b) Chrystusa, np. Jn 7:39; 8:54; 17:10; (c) ludzi, np. Rz 8:30; (d) Słowa Pańskiego, Dz 13:48; i inn.

Te dwa słowa „uwielbiać” i „chwalić”, mimo różnych znaczeń, są bardzo często bez rozróżnienia stosowane zamiennie, a słowniki języka polskiego wcale nam w tym nie pomagają. Również w języku autora broszurki, w języku angielskim, nie jest wcale lepiej, a w anglojęzycznych kręgach chrześcijaństwa panuje jeszcze większe zamieszanie, bo na przykład, samo nabożeństwo lub jego część jest z reguły nazywane uwielbieniem (ang. worship). Także coraz częściej w polskich kręgach chrześcijańskich dzieje się podobnie.

Nie chodzi przy tym wcale o formalne i ścisłe trzymanie się jakiegoś terminu lub zwrotu. Wprost przeciwnie, używajmy słów, jakie najbardziej odpowiadają naszej pobożności i opisują nasze duchowe przeżycia. Ale jeśli pragniemy osobiście doświadczać głębszego życia duchowego, próbujmy odkrywać znaczenie słów, jakie oryginalnie Bóg ma na myśli i jakie pragnie objawić przez Ducha Świętego i przez natchnione Pismo Święte.

Broszurka A. W. Tozera może nam odrobinę pomóc w zrozumieniu, czym jest uwielbienie, i rzucić światło tym, którzy nie zadawali się powierzchownością oraz pragną i szukają głębszego życia duchowego.

Redakcja

1

UWIELBIENIE

utracony klejnot ewangelicznego chrześcijaństwa

W Psalmach znajdujemy wielką zachętę do uwielbienia. Psalmi dają odpowiedź na słynne pytanie prezbiterian: „Jaki jest główny cel życia człowieka?” Chcę dziś mówić o tym i powiedzieć Wam, że zostaliście stworzeni, a po upadku w grzech odkupieni, aby móc zostać wielbicielami Najwyższego Boga.

Bóg nigdy niczego nie czyni bez celu, nigdy. Ludzie działają bez celu. W moim odczuciu wiele z tego, co robimy w dzisiejszym Kościele, jest bezcelowe. Ale Bóg nigdy tak nie działa. Intelkt jest atrybutem bóstwa. Bóg ma intelekt, a to oznacza, że On myśli, a więc nie czyni niczego bez określonego zamiaru. Na tym świecie nie ma niczego, co byłoby bez znaczenia.

Bóg stworzył wszechświat w określonym celu i nie ma nigdzie żadnej bezużytecznej rzeczy; wszystko pasuje do wszystkiego. Bóg tak to uczynił. Nauka oczywiście zajmuje się związkami rzeczy i ich wzajemnym oddziaływaniem. Ale zwykli, prości ludzie, którzy raczej wolą wierzyć niż wiedzieć, ludzie, którzy przedkładają uwielbienie nad odkrywanie – mają prostsze i piękniejsze spojrzenie na świat. Mówią, że na początku Bóg stworzył niebo i ziemię i że wszystko, co uczynił, umieścił na swoim miejscu, wszystkiemu nadał znaczenie i cel oraz wyznaczył zadanie do wykonania w relacji z wszystkimi innymi rzeczami, które także zostały przez Niego stworzone.

Lecz Bóg zobaczył, że świat nie jest kompletny, tak jak poeta pisał: ten wielki Bóg, który rozrzucił gwiazdy na niebie, stworzył słońce i trzyma cały świat w swoim ręku, ten wielki Bóg zatrzymał się na brzegu rzeki, wziął kawałek gliny i jak matka pochylona nad swoim niemowlęciem kształtował glinę aż do chwili, gdy przybrała postać człowieka. I wtedy tchnął weń życie i glina stała się żyjącą duszą. Amen! Amen! Tak właśnie wierzymy. Nie myślimy o tym w wymiarze fizycznym, ale wierzymy, iż Bóg w swojej inteligencji stworzył świat z mądrym zamysłem.

Mówiąc to zdajemy sobie sprawę z faktu, iż niektórzy filozofowie są odmiennego zdania. Ale nie zwracamy na to uwagi. Zaczynamy od łagodnego dogmatyzmu. Używam słowa „dogmatyzm”, ponieważ chcę być dogmatyczny w tym, co mówię. Ale używam także słowa „łagodny”, gdyż nie chcę być agresywnym dogmatykiem. Chcę być łagodnym dogmatykiem. Wierzę w to, co mówię, całkowicie wierzę. Wierzę tak mocno, że kontroluję moje życie przez ten fakt. To był główny powód, dla którego żyłem i żyję, i to jest przyczyna, dla której, jeśli Pan będzie zwlekał, mogę umierać odważnie.

Ci prości ludzie, o których mówię, wierzą, że Bóg stworzył świat w określonym celu. Stworzył kwiaty, na przykład, po to, aby były piękne. Stworzył ptaki, aby śpiewały. Stworzył drzewa, by owocowały, zwierzęta, aby były pożywieniem i odzieniem dla człowieka. Tak wierząc ludzie ci potwierdzają to, co od stworzenia świata zostało powiedziane w Piśmie Świętym, co mówił Mojżesz i prorocy, i apostołowie, i święci. Bóg stworzył człowieka w określonym celu, który katechizm definiuje następująco: „aby oddać chwałę Bogu i radować Go na wieki”. Bóg stworzył nas, abyśmy byli Jego wielbicielami. To był powód, dla którego Bóg powołał nas do bytu na tym świecie.

Sądzę, że istnieje mocne, sensowne uzasadnienie tego wszystkiego. Wierzę, że Bóg nie stworzył człowieka z jakiejś zewnętrznej konieczności. Wierzę, że to była wewnętrzna potrzeba. Bóg, będąc Bogiem, jakim był i jest, będąc nieskończenie doskonały, nieskończenie piękny, nieskończenie pełen chwały i nieskończenie godny podziwu, nieskończenie pełen miłości, z powodu swojej wewnętrznej potrzeby chciał mieć stworzenie, które miałoby zdolność podziwiania Go, miłowania i poznawania. Dlatego też Bóg stworzył człowieka na własny obraz, na swój obraz i podobieństwo stworzył go. I stworzył go tak bardzo podobnym do siebie – jak tylko było możliwe – aby stworzenie było podobne do Stwórcy. W całym wszechświecie stworzeniem najbardziej podobnym do Boga jest istota ludzka.

Powodem, dla którego Bóg uczynił człowieka na swoje podobieństwo, było to, aby człowiek mógł poznać wielkość Boga, podziwiać Go, adorować i uwielbiać, żeby Bóg nie był, w pewnym sensie podobny do obrazu wiszącego w galerii, na który nikt nie patrzy. Żeby nie był jak kwiat, którego nikt nie może powąchać, albo gwiazda, której nie można zobaczyć. Bóg stworzył kogoś, kto może powąchać np. kwiat konwalii. Chciał mieć kogoś, kto mógłby dostrzec wspaniały obraz, kogoś, kto by potrafił zobaczyć gwiazdę. Więc stworzył nas po to, abyśmy Go uwielbiali.

Chciałbym przedstawić definicję słowa uwielbienie w tym znaczeniu, w jakim będę go używać. Nigdzie nie znajdziecie tej definicji, ponieważ ja sam ją stworzyłem. Mimo że w słowniku Webstera [autor słownika języka angielskiego – przyp. tłum.] podana jest możliwie najlepsza definicja, ale logicznie myślący człowiek powinien stworzyć swoją własną. Jeśli nie zdefiniujesz, nie zostaniesz zrozumiany. Jeśli podasz definicję zbyt obszerną, nie będą cię słuchać. Nie ma bowiem nic bardziej nudnego niż mówca, który wstaje i robi wykład na temat słownika. Ale jeśli nie zdefiniujesz wystarczająco jasno jakiegoś pojęcia, ludzie nie będą wiedzieli, co chcesz powiedzieć. Będziesz o czymś mówił, ale słuchający będą odbierali to inaczej; obie strony będą miały zupełnie odmienne rzeczy na myśli.

Chcę zdefiniować słowo „uwielbiać” i w tym chcę być dogmatyczny. Uwielbiać znaczy „czuć w sercu”. To jest najważniejsze – odczuwać w sercu. Należę do tej części Kościoła Chrystusa na ziemi, która nie obawia się słowa *uczucie*. Na przełomie wieku przeszliśmy długi okres chłodnej oschłości, kiedy ludzie mówili o „nagiej wierze”. Chcieli, żeby nasze życie było suche jak skóra szopa powieszona na drzwiach do wysuszenia. Mówili: „Nie wierz w uczucia, bracie, nie należy wierzyć uczuciom. Był taki jeden, który kierował się uczuciem i został zwiedziony: był to Izaak, kiedy poczuł dotyk ręki Jakuba, a mniemał, że to ręka Ezawa”. Ale zapomnieli o kobiecie, która poczuła, że jej ciało zostało uzdrowione! Pamiętacie? Człowiek, który przestrzega jedynie formy i nic nie odczuwa, nie uwielbia.

Uwielbiać to także znaczy *wyrażać w odpowiedni sposób* to, co się czuje. Wyrażanie czegoś w odpowiedni sposób nie oznacza, że wszyscy zawsze wyrażamy wszystko w taki sam sposób. Nie oznacza też, że uwielbienie wyraża się zawsze w ten sam sposób. Lecz oznacza, iż uwielbienie w jakiś sposób się wyrazi.

Cóż zatem wyraża uwielbienie? „Pełne pokory, a jednocześnie rozkoszne poczucie nabożnej czci, pełne podziwu i zadziwiającego cudu”. Jest rzeczą przyjemną uwielbiać Boga, ale to wymaga również uniżenia; człowiek, który nigdy nie doświadczył uniżenia w obecności Bożej, nigdy nie będzie Boga wielbił. Może być członkiem Kościoła, trzymać się zasad, być zdyscyplinowany i płacić dziesięcinę, jeździć na konferencje, ale nigdy nie będzie uwielbiał Boga, dopóki się głęboko nie uniąży. „Pełne uniżenia, a jednocześnie rozkoszne poczucie pełne podziwu i nabożnej czci” W dzisiejszych czasach zupełnie brakuje nabożnej czci należnej Bogu. We współczesnym Kościele Chrystusa jest bardzo mało poczucia nabożnej czci pełnej podziwu.

Bardzo lubię pewne zwyczaje, które macie tutaj w Kanadzie. Prawdopodobnie zostało to kiedyś zapoczątkowane w prostej formie, a ktokolwiek to zrobił, miał bardzo dobry pomysł: po błogosławieństwie kończącym nabożeństwo siadacie i przez jakąś chwilę trwacie w uwielbieniu. To jest bardzo dobre. Ale jestem pewien, że dla wielu stało się to tylko formą. Jeśli jednak jest prawdziwe, jest bardzo dobrą rzeczą. Widzę czasem osoby, które wchodzą, pochylają głowę i uwielbiają Pana zanim rozpocznie się nabożeństwo. Jest to wyrazem uwielbienia oraz nabożnej czci. Jeśli nie ma bojaźni Bożej w naszych sercach, nie może być uwielbienia Boga.

Uwielbienie wyraża „podziw albo zachwyt pełen nabożnej czci i miłości wszechogarniającej” w obecności odwiecznej Tajemnicy, niewysłowionego Majestatu – co filozofowie nazywają mysterium tremendum, a jest skierowane do Tego, kogo my nazywamy naszym Ojcem, który jest w niebie. To jest właśnie moja definicja słowa *uwielbienie* i to właśnie mam na myśli – chodzi o odczuwanie w sercu czegoś, czego nie było, zanim się nie nawróciliśmy, chodzi o wyrażanie tego w uniżeniu, ale jednocześnie i w najprzyjemniejszym poczuciu pełnej zachwytu czci i wszechpotężnej miłości – w obecności odwiecznej Tajemnicy.

Popadamy w okropny stan, bracia, kiedy potrafimy racjonalnie wytłumaczyć wiarę chrześcijańską. Tak samo obawiam się racjonalizmu ewangelicznego, jak i liberalizmu; jedno i drugie

wiedzie w tę samą stronę. W Stanach Zjednoczonych mamy nową szkołę myślenia, która może nosić różne nazwy. Jest nazywana nowym ewangelikalizmem, ale to jest neoracjonalizm. Ewangeliczny racjonalizm, który próbuje wytłumaczyć wszystko, wyklucza tajemnicę i z życia, i z uwielbienia. Kiedy odrzucasz tajemnicę, odrzucasz także Boga. Na krótko może będziemy zdolni do zrozumienia Go w jakimś wymiarze, ale nigdy nie zrozumiemy Boga w pełni. Musi być zawsze ta nabożna cześć w duchu, która mówi „Ach Panie Boże, Ty wiesz!” To powoduje, że stoimy w milczeniu, z zapartym tchem lub na kolanach w obecności tego niesamowitego Cudu, tej Tajemnicy, niewysłowionego Majestatu, przed którym prorocy padali, przed którym Paweł, Jan i reszta padli jak nieżywi, przed którym Izajasz cofnął się wołając: *jestem człowiekiem nieczystych ust*.

Zostaliśmy stworzeni do uwielbienia Boga, ale Pismo Święte mówi nam coś jeszcze innego. Jest napisane, że człowiek upadł i nie zachował swego pierwotnego stanu, że utracił oryginalną chwałę Boga i nie udało mu się spełnić stwórczego celu, dlatego też nie uwielbia teraz w taki sposób, do jakiego przeznaczył go Bóg. Wszystko inne spełnia zamysł twórczy, kwiaty są ciągle pełne woni, lilie są ciągle piękne, pszczoły zbierają z kwiatów nektar, ptaki śpiewają chórem tysięcy głosów w letni dzień, słońce i księżyc, i gwiazdy poruszają się zgodnie z wolą Boga.

Na podstawie tego, co możemy dowiedzieć się z Pisma wierzymy, że serafy i cheruby, moce i zwierzchności cały czas wypełniają swój cel: uwielbiają Boga, który je stworzył i natchnął życiem. Jedynie człowiek dąsa się w swojej jaskini. Jedynie człowiek, z całą swoją wspaniałą inteligencją i cudownym wyposażeniem, ciągle dąsa się w swojej jaskini. Milczy, a jeśli otwiera usta, to wyraża pychę, grozi i przeklina lub śmieje się złośliwie, lub okazuje zły nastrój powodujący problemy, lub śpiewa pieśni bez radości.

Człowiek został stworzony, aby uwielbiać Boga. Bóg dał człowiekowi harfę i powiedział: „Oto pośród wszystkich istot, które stworzyłem, daję ci największą harfę. Wkładam więcej strun do twojego instrumentu i daję ci większy zakres niż dałem innym stworzeniom. Możesz uwielbiać mnie w sposób, w jaki nie może żadne inne stworzenie”. A kiedy człowiek zgrzeszył, swój instrument wyrzucił w błoto. Ten instrument leżał tam przez wieki, zardzewiał, złamany, bez strun, człowiek zaś, zamiast grać na harfie jak aniołowie i szukać możliwości uwielbienia Boga, we wszystkim, co robi, jest skupiony i zamknięty w sobie; jest posepny, przeklina, śmieje się, śpiewa, ale robi to wszystko bez radości i uwielbienia.

Lecz teraz Bóg Wszechmocny posłał swojego Syna Jezusa Chrystusa na świat dla określonego celu. Cóż to za cel? Słuchając przeciętnego ewangelisty dzisiejszych dni można pomyśleć, że w tym celu, abyśmy mogli być uwolnieni od nałogu palenia tytoniu. Że Chrystus przyszedł na świat, abyśmy mogli uniknąć piekła. Że Bóg posłał swojego Syna na świat, abyśmy, kiedy się zestarzejemy i będziemy zmęczeni, mieli miejsce, gdzie możemy pójść. To wszystko jest prawdą. Jezus Chrystus zbawia nas od nałogów, ratuje od piekła, przygotowuje miejsce w niebie. Ale to nie jest najważniejszy cel odkupienia.

Zamiarem Boga, gdy posłał Swego Syna na śmierć, wzbudził z martwych, ożywił i posadził po prawicy Boga Ojca, było i jest to, żeby Syn Boży mógł nam przywrócić utracony klejnot, klejnot uwielbienia. Żebyśmy mogli powrócić do Boga i nauczyć się znów tego, do czego w pierwszym rzedzie zostaliśmy stworzeni: aby uwielbiać Pana w ozdobie świętości, aby spędzać czas w cudownej, pełnej bojaźni i uwielbieniu Boga. Czując i wyrażając to uwielbienie. Pozwalając temu uwielbieniu zejść w nasz mózół. Robić wszystko, aby oddawać uwielbienie Wszechmocnemu Bogu przez Jego Syna, Jezusa Chrystusa. Moim zdaniem, największą tragedią w dzisiejszym świecie jest to, że – chociaż Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo; stworzył go, aby uwielbiał Boga; stworzył go, aby w uwielbieniu grał na harfie przed obliczem Boga dzień i noc – jednak człowiek zawiódł Boga i wypuścił z rąk swoją harfę, która leży bezgłośnie u jego stóp.

Bez uwielbienia jesteśmy żalonymi nieszczęśnikami i dlatego przeżywamy wszystkie zmartwienia, które mamy. Ciekawi jesteście, dlaczego młodzi ludzie zachowują się jak idioci? Niektórzy młodzi ludzie mają mnóstwo energii i nie wiedzą, co z nią zrobić, więc wychodzą i zachowują się jak idioci. Dlatego gangsterzy, komuniści i grzesznicy wszelkiego rodzaju robią to, co robią. Są wyposażeni przez Boga Wszechmogącego we wspaniałą inteligencję i zadziwiający zapas energii, a ponieważ nie wiedzą, co z tym zrobić, popełniają złe rzeczy. Dlatego właśnie nie jestem zły

na ludzi, kiedy widzę, że spadają na dno, ponieważ wiem, iż odpadli od pierwotnego stanu wspólnie z potomstwem Adama i z nami wszystkimi. Nie zostali zbawieni, więc mają energię, z którą nie wiedzą, co mają zrobić, mają potencjał, którego nie potrafią wykorzystać. Mają umiejętności i nie wiedzą, jak je użyć, dlatego popadają w zdziwienie, a policja musi aresztować szesnastolatków i osadzać ich w więzieniu. Gdyby zostali pouczeni, że przyszli na świat przede wszystkim po to, aby uwielbiać Boga i rozkoszować się Nim wiecznie oraz że, kiedy znaleźli się w upadku, Jezus Chrystus przyszedł odkupić ich, uczynić z nich chwalców – a wtedy mogliby przez Ducha Świętego i oczyszczającą krew stać się świętymi uwielbiającymi – i wszystko mogłoby potoczyć się zupełnie inaczej.

Jednak nie cała młodzież idzie na oślep. Mogę wskazać mnóstwo młodych ludzi, setki tysięcy ludzi, którzy z całym swoimi wielkimi możliwościami zwrócili swój wzrok na Jezusa i patrzą na Jego cudowną twarz. Zostali odkupieni i wiedzą, dlaczego zostali stworzeni. To, czego nie wiedział Platon, Pitagoras ani Arystoteles i to, czego nie wie Julian Huxley, ci młodzi ludzie w prostocie swoich serc wiedzą. Wiedzą, dlaczego przyszli na świat.

Dlatego wierzę w głębsze życie. Wierzę, że im dalej pójdziemy za Bogiem, im bardziej zbliżymy się do serca Chrystusa, tym bardziej będziemy stawać się jak Chrystus, a im bardziej będziemy upodobnieni do Chrystusa, tym bardziej będziemy podobni do Boga, a im bardziej będziemy jak On, im bliżej Niego będziemy, tym doskonalsze będzie nasze uwielbienie.

Myślę, że Bóg dał mi coś z ducha krzyżowca i, gdzie tylko mogę, podejmuję krucjatę, aby chrześcijanie należący do wszelkich denominacji i odłamów teologicznych mogli zostać przywrócić do pierwotnego celu. Jesteśmy tu, aby przede wszystkim uwielbiać Boga oraz by być robotnikami. My zazwyczaj postępujemy jednak inaczej: przyjmujemy nawróconą osobę i natychmiast czynimy z niej robotnika. Ale plan Boga jest inny. Bóg uważa, że nawrócona osoba powinna uczyć się uwielbiać Go, a dopiero potem może zostać Jego robotnikiem.

Jezus powiedział: *idźcie na cały świat i głosźcie ewangelię*. Piotr chciał iść od razu, ale Chrystus powiedział: *jeszcze nie teraz, czekajcie, aż zstąpi na was moc*. Moc do usługiwania? Tak, ale to tylko połowa, może nawet dziesiąta część. Pozostałe dziewięć części polega na tym, że Duch Święty może przywrócić w nas ducha uwielbienia. Bóg wykonuje swoją pracę przez dusze pełne zachwytu, podziwu, adoracji i uwielbienia. Praca wykonana przez osobę uwielbiającą zawiera w sobie coś z wieczności.

2

UWIELBIENIE AKCEPTOWANE PRZEZ BOGA

Bóg chce, abyśmy Go uwielbiali. W zasadzie nie potrzebuje nas, ponieważ gdyby tak było, nie byłby samowystarczalnym Bogiem, który niczego i nikogo nie potrzebuje. Ale On nas chce. Gdy Adam zgrzeszył, nie zawołał *Boże, gdzie jesteś?* To Bóg był tym, który wołał *Adamie, gdzie jesteś?*

Pisząc do Tesaloniczan Paweł mówił o czasie, kiedy Chrystus przyjdzie, aby być uwielbionym w świętych i podziwianym przez wszystkich, którzy uwierzyli. Pan chce być uwielbiany. Tę prawdę potwierdzają te fragmenty, które przeczytałem z Psalmów. Cała treść Biblii przekonuje i uczy, że Bóg chce, abyśmy Go uwielbiali.

Są do tego mocne, zdrowe, teologiczne i filozoficzne powody. Chociaż Bóg chce, abyśmy Go uwielbiali, nie możemy jednak uwielbiać Go w dowolny sposób, tak jak się nam podoba. Ten, który stworzył nas, abyśmy Go uwielbiali, ustanowił sposób, jak mamy to robić. Bóg akceptuje tylko taki sposób uwielbiania, jaki Sam ustanowił.

Chciałbym wspomnieć rodzaje oddawania czci, które Bóg wykluczył. Nie ma żadnego powodu, aby starać się o uprzejmość, gdy mówi się na ten temat. Królestwo Boże ucierpiało wiele szkód z powodu ludzi, którzy walczą – ludzi, którzy są bardziej skłonni do walki niż do modlitwy. Królestwo Boże odniosło również wiele szkód z powodu ludzi, którzy wolą być uprzejmi niż mówić prawdę. Wierzę, że Bóg chce, abyśmy mówili prawdę, lecz również chce, abyśmy mówili prawdę z miłością.

Pierwszym rodzajem fałszywego uwielbienia jest przykład Kaina. Jest to uwielbienie bez ofiary przebłagalnej. Ten rodzaj uwielbienia opiera się na trzech podstawowych błędach. Pierwszym błędem jest przyjęcie założenia, że Bóg jest inny niż w rzeczywistości. Ten, kto usiłuje uwielbiać Boga, którego nie zna, przychodzi bez wcześniejszego oczyszczenia przez rozżarzone węgle z ołtarza. Ale takie uwielbienie nie może być zaakceptowane przez Boga.

Drugim błędem jest przypuszczenie, że człowiek jest w takiej relacji z Bogiem, w jakiej nie jest. Człowiek, który chce uwielbiać bez Chrystusa i bez krwi Baranka, bez przebaczenia i bez oczyszczenia, bardzo błędzi. Myl się biorąc błędne mniemanie za prawdę, a rezultatem tego jest duchowa tragedia.

Trzecim błędem jest traktowanie grzechu jako czegoś mniej poważnego, niż to jest w rzeczywistości. Psycholodzy, psychiatry, socjologowie i cała chmara przedstawicieli skrajnej lewicy, którzy pojawili się w ostatnich latach, usunęli uczucie przerażającego strachu związanego z grzechem. Musimy być wolni od grzechu, aby uwielbiać Boga w sposób, jaki On akceptuje. Kain oddawał Bogu cześć z nieodrodzonego serca.

Następnie istnieje uwielbienie oddawane przez Samarytan. Jest to heretyckie uwielbienie we właściwym znaczeniu słowa „heretycki”. Herezja jest wybieraniem tego, w co chce się wierzyć, i odrzucaniem lub przynajmniej lekceważeniem reszty. Tak postępowali Samarytanie. Oddawali cześć Jahwe, ale nie robili tego w Jerozolimie; oddawali cześć w Samarii. Historia Samarytan pokazuje, że byli pośród nich Żydzi, którzy mieli żydowską teologię. Ale ich żydowska teologia była zupełnie pomieszana z pogańską teologią i nie było ani jednym, ani drugim, ale nie-świętą mieszaniną obu. Na tym polega oddawanie czci przez Samarytan i nasz Pan powiedział: *Czciecie to, czego nie znacie.*

Kolejnym rodzajem jest naturalne uwielbienie. Jest to oddawanie czci przez naturalnego człowieka, jedynie na jakimś poetyckim i filozoficznym poziomie. Ma ono wartość jedynie dla religijnej poezji. Jest wzniosłą radością wypływającą z kontemplacji czegoś pełnego majestatu. W czasach mojej młodości, nie znając nic lepszego, trochę dla zabawy, studiowałem przestarzałą a

obecnie odrzuconą doktrynę frenologii [*popularna niegdyś, błędna teoria, wg której na podstawie ukształtowania czaszki sądzić można o cechach umysłowych i duchowych człowieka –przyp. tłum.*]. Mówi ona, że kształt głowy pokazuje, kim jest człowiek. Na głowie są pewne wypukłości, które ujawniają osobowość. Jeśli np. ktoś ma wypukłość tuż powyżej czoła, to oznacza skłonność do idealizowania i wzniosłości. Osoba taka lubi wzniosłe rzeczy.

Tacy są poeci. Lubią patrzeć na drzewa i pisać sonety. Jest również wiele religijności i rzekomego uwielbienia, które osiągają tylko ten poziom. Po prostu radość z natury. Ludzie łatwo mylą uwielbienie z wzniosłym uczuciem, które im towarzyszy, gdy znajdują się wśród pięknej przyrody. Ralf Waldo Emerson powiedział, że czasami doświadczał – podczas nocnego spaceru w świetle księżyca po łące zroszonej deszczem, wdychaniu świeżego zapachu ziemi i oglądaniu postrzępionych chmur, przez które przebiegał księżyc – czegoś, co często było radością sięgającą granicy przerażenia. Jednak Emerson nie był odrodzonym człowiekiem. Nie twierdził, że nim jest.

Chciałbym was ostrzec przed religią, która jest niczym więcej jak tylko miłością do czegoś, muzyką i poezją. Kiedyś byłem pewnego rodzaju fanem dobrej muzyki. Myślę, że dziewięć symfonii Beethovena stanowi najpełniejsze ucieleśnienie muzyki, jaką kiedykolwiek skomponował śmiertelny człowiek. Jednak jestem świadomy, że tylko słucham muzyki, a nie uwielbiam Boga. Jest różnica między pięknymi dźwiękami, doskonale ze sobą połączonymi, a uwielbieniem. Uwielbienie jest czymś innym.

Bardzo mi zależy na tym, abyśmy uświadomili sobie, że uwielbienie, o którym mówię, ma bardzo precyzyjną definicję teologiczną. Że musi zawierać w sobie prawdę, która mieści się w granicach wiecznej prawdy, albo zostaje odrzucone.

Bóg jest Duchem, a ci, którzy Go uwielbiają, winni uwielbiać Go w Duchu i w prawdzie. Jedyne Duch Święty może uzdolnić upadłego człowieka do uwielbienia Boga w sposób przez Niego akceptowany. W tym sensie, jedynie Duch Święty może modlić się w akceptowany sposób; jedynie Duch Święty może czynić cokolwiek w akceptowany sposób. Bracia, nie znam waszego zdania na temat darów Ducha, ale wierzę, że wszystkie dary Ducha nie tylko powinny być, ale były obecne w Jego Kościele przez wszystkie wieki. Dary Ducha dla Kościoła są narzędziami, organami Ciała, przez które Duch Święty działa, i On nie może działać przez swój Kościół bez posiadania tych narzędzi, organów w Ciele. Jedyne znaczenie Augustyna, Chryzostoma, Lutra, Charnocka, Wesley'a, Finney'a polega na tym, że byli mężami obdarowanymi przez Ducha Świętego.

Wierzę, że Duch Święty rozdziela dary Kościołowi indywidualnie tak, jak chce, i że one są i były bez przerwy w Kościele. W przeciwnym razie Kościół umarłby wraz ze śmiercią tych, którzy byli w *górnym izbie*. Kościół pomnażał się za sprawą Ducha Świętego, tak więc i my możemy uwielbiać Boga jedynie w Duchu Świętym, możemy modlić się jedynie w Duchu Świętym, możemy skutecznie zwiastować jedynie w Duchu Świętym, a to, co robimy musi być czynione w mocy Ducha. Wierzę, że dary Ducha Świętego są w Ciele Chrystusa i że ci, którzy uwielbiają Boga, muszą uwielbiać Go w Duchu Świętym.

Musimy uwielbiać Boga również w prawdzie. Oznacza to, że osoba uwielbiająca Go musi poddać się prawdzie. Nie mogę uwielbiać Boga w sposób przez Niego akceptowany, jeśli nie zaakceptowałem tego, co Bóg powiedział o pięciu rzeczach. Zanim moje uwielbienie zostanie zaakceptowane, muszę zaakceptować to, co Bóg powiedział o Sobie. Nigdy nie wolno nam poprawiać Boga. Nigdy, nigdy nie wolno nam przeproszać za Boga. Żaden człowiek nie ma prawa stanąć za kazalnica i próbować wygładzać lub poprawiać to, co Bóg powiedział o Sobie Samym. Jest fragment Pisma, który mówi, że Bóg zatwardził serce faraona. Zostały napisane książki, aby to wyjaśnić, ale ja nie będę tego robił. Niech pozostanie tak, jak jest napisane. Nawet jeśli nie rozumiem tego, tak czy owak niech będzie tak, jak jest napisane. Wierzę w to, co Bóg mówi o Sobie.

Następnie, aby uwielbiać Boga w akceptowany sposób, muszę wierzyć w to, co On mówi o swoim Synu. Nie w to, co niektórzy filozofowie lub teologowie mówią o Bożym Synu. Muszę wierzyć w to, co Bóg mówi o swoim Synu, Jezusie Chrystusie, naszym Panu. Następnie muszę wierzyć w to, co Bóg mówi o mnie. Muszę wierzyć we wszystkie złe rzeczy, które Bóg o mnie mówi, i muszę również wierzyć we wszystkie dobre rzeczy, o których On mówi, że je dla mnie uczyni. Muszę

wierzyć, że jestem tak zły, jak Bóg to mówi, i muszę wierzyć, że Jego łaska jest tak wielka, jak On o niej mówi.

Dalej, muszę wierzyć we wszystko, co Bóg mówi o grzechu. Jest to kolejna sfera, w której niektórzy psychologowie i psychiatry wyrządzili nam wiele szkody. Zmienili grzech na coś, co ładniej brzmi. Nazywają grzech kompleksem poczucia winy. Wierzę, że w naszych czasach problemem jest to, że słuchaliśmy pochlebstw tych potomków Adama i boimy się, że zobaczymy kogoś, kto pada na kolana i przeżywa realny strach.

Niektórzy z was zapewne czytali o człowieku, który nazywał się Piotr Cartright, wielkim metodystycznym kaznodzieją, który żył w XIX wieku. Był prawdziwym kaznodzieją, ichoć był niewykształcony, ale Bóg był z nim. Opowiadają o nim, jak pewnego razu przybył na jakąś konferencję i zwiastował. Za konferencję odpowiedzialny był młody, małego wzrostu człowiek z seminarium i oczywiście Piotr nie zwracał zbyt wiele uwagi dla takich młodzieńców. Gdy Piotr zaprosił słuchaczy do wyjścia do przodu, zareagowało wiele osób, w tym wielki drwal – potężnie umięśniony z olbrzymimi, podobnymi do małych ramionami, ogromny mężczyzna. Wyszedł na przód, padł na podłogę i zaczął się modlić.

Był grzesznikiem i powiedział o tym Bogu głośno, co wystraszyło na śmierć tego małego studenta seminarium. Podbiegł do niego i powiedział, „Opanuj się, bracie, opanuj się.” Piotr Cartright odepchnął go na bok, poklepał wielkiego drwala po plecach i powiedział, „Módl się dalej, bracie, nie ma żadnego opanowania w piekle, do którego idziesz.” W końcu człowiek ten zobaczył Bożą dobroć i moc krzyża, łaska Boża dotarła do niego i zbawiła go. Poderwał się z podłogi z okrzykiem radości i rozejrzał się wokoło za kimś, kogo mógłby objąć, a pierwszą osobą, którą chwycił, był mały student seminarium. Podniósł go i chodził wokoło tańcząc i śpiewając tak głośno, jak tylko mógł. Godność młodego studenta została poddana nieznośnej próbie, jednak wszystko potoczyło się tak, jak trzeba.

Można mieć religijne przeżycie bez Jezusa Chrystusa. Nie tylko można mieć religijne doświadczenie, ale też oddawać cześć Bogu bez Jezusa Chrystusa. Tak, jest to możliwe, aby człowiek miał przeżycie rozmawiania z Bogiem lub Bożego przemawiania do niego. Spójrzmy na Kaina. Kain miał religijne przeżycie, ale Bóg go nie zaakceptował. Spójrzmy na Bileama, syna Beora. Miał przeżycie, a jednak Bóg nie miał w nim upodobania. W Meksyku, w starym katolickim kościele widziałem starszą niewiastę z bladą twarzą, która podeszła i uklękła przed figurą madonny. Ze złożonymi dłońmi, otwartymi oczami i twarzą pełną uwielbienia miała realne przeżycie religijne, ale przed figurą Marii Panny. W pewnym kościele w Stanach Zjednoczonych widziałem ogromny posąg Marii Panny, znacznie większy niż jakakolwiek osoba obecna tutaj; jej bosa stopy były wysunięte, tak aby czciciele mogli je całować, a największy palec u jednej ze stóp był zniszczony ustami tych, którzy przychodzili oddawać cześć.

Tak, jest możliwe, aby oddawać cześć i nie być zaakceptowanym przez Wszechmogącego Boga. Bracia, nie jestem pewien, czy ci starożytni poganie, którzy wierzyli w bogów na Olimpie i Walhalli, którzy nazywali Boga Zeusem lub Thorem, nie mieli jakiegoś religijnego przeżycia; ale mimo tego umarli i poszli na zatracenie. To nie przeżycie nas zbawia; ale krew Pana Jezusa Chrystusa. Uwielbienie to nie tylko podniosło uczucia związane z bezkresnością czasu i krótkością naszego życia na ziemi, ogromem nieba i znikomością naszych ciał. Wszystko to może być wspaniałe, ale nie jest uwielbieniem. Uwielbienie, które Bóg akceptuje, powtarzam, musi wypływać z narodzenia na nowo z Ducha Świętego przez wiarę w Pana Jezusa Chrystusa oraz musi wypływać z działania Świętego Ducha Chrystusowego, który uczy nas uwielbienia i uzdalnia nas do uwielbienia.

*„Chwalimy Cię, Boże, uznajemy, że Ty jesteś Panem.
Cała ziemia oddaje cześć Tobie, Odwiecznemu Ojcu.
Dla Ciebie wykrzykują wszyscy aniołowie, całe niebo i wszystko, co w nim jest;
Dla Ciebie cheruby i serafy nieustannie wykrzykują:
Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów,
Niebo i ziemia pełne są majestatu Twojej chwały.
Chwalebne zgromadzenie apostołów chwali Ciebie.
Pobożna społeczność proroków chwali Ciebie.*

*Dostojna armia męczenników chwali Ciebie.
Święty Kościół na całym świecie uznaje Ciebie,
Ojca nieskończonego Majestatu;
Twojego godnego uwielbienia, prawdziwego i jedyne Syna;
Także Świętego Ducha, Pocieszyciela.”*

Tak wyraża to stare Te Deum.

3

UWIELBIENIE – naturalne zajęcie istoty moralnej

DLACZEGO przyszedł Jezus? Dlaczego został poczęty? Dlaczego się urodził? Dlaczego został ukrzyżowany? Dlaczego zmartwychwstał? Dlaczego jest teraz po prawicy Ojca?

Odpowiedź na wszystkie te pytania jest następująca: *Dlatego, aby z buntowników mógł uczynić ludzi uwielbiających Pana; po to, aby mógł przyprowadzić nas do miejsca uwielbiania Pana, które znaleźliśmy na początku stworzenia.*

A więc skoro zostaliśmy stworzeni, aby uwielbiać Pana, uwielbianie Go jest naturalnym zajęciem istoty moralnej. To jest naturalna czynność, nie coś, co bardzo lubimy, bądź coś dodatkowego jak słuchanie koncertu lub podziwianie kwiatów. Jest to coś, co jest wbudowane w ludzką naturę. Każde objawienie tego, co jest w niebie, pokazuje, że wszystko wielbi Pana. Ezechiel 1:1-5 – żywe istoty pośrodku ognia wielbiły Boga. Izajasz 6:1-6 – widzimy Pana siedzącego na tronie wysokim i wyniosłym, słuchającego serafów wołających: *Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów!* Objawienie 4:8-11 – Bóg otwiera niebo i widzimy stworzenie wielbiące Boga Ojca; a w piątym rozdziale (w. 6-14) widzimy je wielbiące Boga Syna.

Uwielbienie jest moralnym nakazem. W Ew. Łukasza 19:37-40 czytamy, że cały tłum uczniów wielbił Pana, gdy On przechodził, a niektórzy gromili ich. Pan powiedział: *Nie gromcie ich; jeśli oni nie będą Mnie uwielbiać, kamienie krzyżować będą.*

Uwielbienie jest zagubionym klejnotem współczesnego ewangelikalizmu. Jesteśmy dobrze zorganizowani, pracujemy, mamy swoje agendy. Mamy prawie wszystko, ale jest jedna rzecz, której Kościoły, nawet głoszące Ewangelię, nie mają. Jest to zdolność wielbienia Boga. Nie pielęgnujemy sztuki uwielbiania. To jest ten błyszczący klejnot, który zaginął we współczesnym Kościele, a którego, moim zdaniem, powinniśmy szukać, dopóki go nie odnajdziemy.

Myślę, że powinniśmy szerzej omówić, czym jest uwielbienie i czym byłoby, gdyby było w Kościele. Jest to postawa, stan umysłu, trwający akt, wszystko poddane różnym stopniom doskonałości i intensywności. Gdy tylko Bóg posłał Ducha swego Syna do naszych serc, mówimy „Abba” i uwielbiamy Go. To jest jedna rzecz. Ale całkiem inną rzeczą jest być ludźmi, którzy uwielbiają w pełnym nowotestamentowym sensie tego słowa, jak również ludźmi, którzy wykorzystują swoje możliwości.

Powiedziałem już, że uwielbianie jest poddane różnym stopniom doskonałości i intensywności. Byli tacy, którzy wielbili Boga aż do osiągnięcia ekstazy. Kiedyś widziałem człowieka klęczącego przy ołtarzu i przyjmującego komunię. Nagle wybuchnął świętym śmiechem. Człowiek ten śmiał się, aż objął się rękami, jakby bał się, że pęknie z powodu szczerego rozkoszowania się obecnością Wszchemogącego Boga. Kilka razy widziałem innych ludzi w tak ekstatycznym uwielbieniu, że nie panowali nad sobą. Również słyszałem nowo nawróconych ludzi, którzy w prostocie serca wołali „Abba, Ojczy”. Tak więc uwielbienie może przyjmować formy najprostsze, jak również najbardziej intensywne i niezwykle.

Co się składa na prawdziwe uwielbienie? Pozwólcie, że to przedstawię. Po pierwsze, jest to nieograniczone zaufanie. Nie możesz uwielbiać Istoty, której nie ufasz. Zaufanie jest potrzebne, aby szanować, a szacunek jest niezbędny, aby uwielbiać. Uwielbienie w Kościele pojawia się lub znika w zależności od postawy, jaką mamy w stosunku do Boga, od tego, czy widzimy, że Bóg jest wielki lub mały. Większość z nas postrzega Boga jako Istotę zbyt małą; nasz Bóg jest niewielki. Dawid powiedział: „Wysławiajcie Pana ze mną”. (*Użyte w oryginale słowo, to hebr. czasownik ‘gadal’, oznaczający: rosnąć, stawać się wielkim lub ważnym, podnosić na wyższe stanowisko, chwalić, powiększać, czynić wielkie rzeczy; TWOT 315 – przyp. tłum.*) Słowo “wysławiaj, wywyższaj, powiększaj” nie oznacza czynienia Boga wielkim. Nie możesz uczynić Boga wielkim, ale możesz ujrzeć, że On jest wielki.

Uwielbienie, jak powiedziałem, pojawia się lub znika wraz z naszą koncepcją Boga; dlatego nie wierzę w tym na pół nawróconym kowbojom, którzy nazywają Boga ‘Człowiekiem w górze’. Nie uważam, że w ogóle uwielbiają Pana, ponieważ ich koncepcja Boga jest niegodna Boga i niegodna ludzi. I jeśli jest jakaś straszna choroba, którą nękany jest Kościół Chrystusa, to jest nią to, że nie widzimy, iż Bóg jest tak wielki, jaki jest naprawdę. Zbyt spoufalamy się z Bogiem.

Spółeczność z Panem jest jedną rzeczą, a spoufalanie się z Bogiem jest czymś zupełnie innym. Nie lubię nawet (i to może zrani czyjeś uczucia – ale taka osoba wyzdrowieje) słuchać, gdy ktoś do Boga zwraca się per „Ty”. „Ty” jest kolokwializmem (*zwrotem potocznym*). Mogę do człowieka powiedzieć „Ty”, ale do Boga powinienem zwracać się w sposób wyrażający najwyższy szacunek. Wiem, że można to potraktować jako stare, elżbietańskie myślenie, ale też wiem, że niektóre stare rzeczy są zbyt cenne, aby je lekko odrzucać. Jestem przekonany, że gdy zwracamy się do Boga, powinniśmy używać zwrotów pełnych szacunku.

Uważam również, iż nie powinniśmy mówić zbyt często o Jezusie jako o Jezusie. Powinniśmy pamiętać, kim On jest. „On jest Panem, więc uwielbiaj Go”. Mimo tego, że On przychodzi do najgłębszego miejsca naszej potrzeby i jest dla nas dostępny i pełen czułości, jak matka jest dostępna swojemu dziecku, powinniśmy pamiętać, że kiedy Jan ujrzał Go – ten sam Jan, który opierał się na piersi Pana – kiedy zobaczył Go, padł u Jego stóp jak martwy.

Słyszałem przeróżnych kaznodziejów. Słyszałem ignoranckich samochwałów; słyszałem mdłych i suchych, słyszałem elokwentnych, ale tymi, którzy najbardziej mi pomogli, byli ci pełni bojaźni wynikającej z obecności Pana, o którym mówili. Mogli mieć poczucie humoru, mogli być jowialni, ale kiedy mówili o Bogu, ich głos nabierał nowego brzmienia, to było coś innego, coś cudownego. Wierzę, że powinniśmy wrócić do starej biblijnej koncepcji Boga, która pokazuje Boga strasznego i sprawia, że ludzie padają na twarz wołając: *Święty, święty, święty, Pan Bóg Wszchemogący*. To przyniosłoby więcej korzyści Kościołowi niż cokolwiek innego.

Następnym elementem jest podziw, to jest docenianie wspaniałości Boga. Człowiek jest lepiej wyposażony, aby doceniać Boga, niż jakiegokolwiek inne stworzenie, ponieważ tylko on został uczyniony na Jego obraz. Ten podziw dla Boga wzrasta coraz bardziej aż napęlni serce zdumieniem i zachwytem. *Z pełną zdumienia cziq wyznajemy Twoją niestworzoną piękność* – mówi twórca hymnu. *Z pełną zdumienia cziq*. Bóg współczesnego ewangelikalizmu rzadko zadziwia kogokolwiek. Jest dobrym „obywatelem”, przestrzega naszej konstytucji. Nigdy nie łamie naszych regulaminów. Jest bardzo poprawnie zachowującym się Bogiem, należącym do naszej denominacji i bardzo jednym z nas; prosimy Go, by nam pomógł, kiedy mamy problemy, i opiekował się nami, gdy śpimy. Bóg współczesnego ewangelikalizmu nie jest Bogiem, do którego mógłbym żywić wiele szacunku. Ale kiedy Duch Święty pokazuje nam Boga, jakim On jest, nasz podziw jest zdumieniem i zachwytem.

Fascynacja jest jeszcze kolejnym elementem prawdziwego uwielbienia Boga. Człowiek powinien być pełny moralnej ekscytacji. Być urzeczony, oczarowany i zachwycony. Podekscytowany nie tym, jak wielkim się staje albo jak wielką ofiarę dał; nie tym, że wielu ludzi przyszło do kościoła. Ale zachwycony tym, kim jest Bóg – poruszony, zdumiony zachwytem nad nieogarnionym wywyższeniem, ogromem i wspaniałością Wszechmogącego Boga.

Pamiętam moją pierwszą straszną, cudowną, zachwycającą wizję Boga, którą miałem będąc młodym chrześcijaninem. Byłem w lesie, w Wirginii Zachodniej, siedziałem na pniu i czytałem Pismo Św. ze starym irlandzkim ewangelistą Robertem J. Cunninghamem, który już od dawna jest w niebie. Wstałem i odszedłem, aby samemu się pomodlić. Czytałem jeden z „najsuchszych” w odbiorze fragmentów biblijnych, kiedy Izrael wyszedł z Egiptu i Bóg ustawił ich obóz w kształcie diamentu. Umieścił pokolenie Lewiego w środku, Rubena na przedzie, a Beniamina z tyłu. Było to poruszające się miasto w kształcie diamentu z ognistym płomieniem w środku, który dawał światło. Nagle olśniło mnie: Bóg tworzy kształty. On jest artystą! Kiedy Pan założył to miasto, założył je pięknie, nadał mu kształt diamentu ze słupem ognia w środku. I nagle, jak ogarniająca fala morska, przyszła świadomość: jak piękny jest Bóg i jakim jest artystą i poetą, i muzykiem; i tam pod drzewem całą swoją osobą uwielbiałem Pana. Od tamtej pory już na zawsze zrodziła się we mnie miłość do starych hymnów.

Następnie jest adoracja, miłowanie Boga z całej siły jaką mamy. Miłowanie Boga z drżeniem, podziwem, tęsknotą i pełną bojaźnią czcią. Tęsknić za Bogiem z wielką tęsknotą, kochać Go aż do bólu i rozkoszować się Nim. Czasami to doprowadzi nas do ciszy zapierającej dech. Myślę, że do największych modlitw należą te, w których nie mówimy żadnego słowa i o nic nie prosimy. Bóg prawdziwie odpowiada i daje, o co Go prosimy. To jest oczywiste; nikt nie może temu zaprzeczyć, jeśli nie odrzuca Pisma Świętego. Ale to jest tylko jeden aspekt modlitwy, i nawet nie ważny. Czasami przychodzę do Boga i mówię: *Boże, choćbyś nawet nie odpowiedział na żadną z moich modlitw, gdy jestem tu na ziemi, będę uwielbiał Ciebie, jak długo żyć będę, za to, co już uczyniłeś.* Bóg tak bardzo zadłużył mnie u siebie, że gdybym nawet miał żyć milion tysiącleci, nie byłbym w stanie spłacić tego, co On dla mnie uczynił.

Nierzadko przychodzimy do Boga jakbyśmy wysyłali chłopca z długą listą zakupów do sklepu spożywczego: *Boże, daj mi to, daj mi sio i daj mi tamto*, a nasz hojny Bóg często daje nam to, co chcemy. Myślę jednak, że Bóg jest rozczarowany, ponieważ czynimy Go zaledwie tylko źródłem, z którego otrzymujemy to, co chcemy. Nawet nasz Pan, Jezus, jest zbyt często przedstawiany tylko jako *Ktoś, kto zaspokoi twoje potrzeby*. W tym tkwi sedno współczesnego ewangelikalizmu. Ty masz potrzebę, a Jezus cię zaspokoi. On jest *zaspokoicielem* potrzeb. Cóż, On taki jest rzeczywiście. Ale nie tylko tym, On jest nieskończenie większy.

Teraz, kiedy już w tobie budzą się te myśli, emocje i poruszenia duchowe, o których wspominałem, i tak jak mówiłem, w różnych stopniach intensywności – teraz uwielbiasz: w pieśni, oddawaniu chwały, modlitwie i modlitwie w myślach. Czy wiesz, czym jest modlitwa w myślach? Chcę w ten sposób zapytać, czy wiesz, co to jest stałe modlenie się? Stary Brat Lawrence, który napisał „Doświadczenie Bożej obecności”, powiedział: *Gdy zmywam naczynia, robię to na chwałę Boga, a jeśli podnoszę z ziemi słomkę, robię to na chwałę Boga. Jestem cały czas w łączności z Bogiem.* Powiedział: *Reguły zakonne mówią, że mam mieć czas poświęcony na modlitwę w samotności, i robię to, ale taki czas nie różni się od mojej normalnej społeczności.* Nauczył się sztuki trwania w stałej, nieprzerwanej społeczności z Bogiem.

Obawiam się pastora, który staje się innym człowiekiem, kiedy staje za kazalnica. Wielebny panie, nie powinieneś nigdy pomyśleć o czymś albo zrobić czegoś lub być przyłapanym na czymś, czego nie mógłbyś przynieść bez zażenowania na kazalnica. Nigdy nie powinieneś być innym człowiekiem, albo mówić innym głosem lub też z inną powagą, gdy wchodzisz za kazalnica. Powinieneś móc stanąć za kazalnica z tym samym duchem i takim samym poczuciem czci, jakie miałeś, kiedy przed chwilą rozmawiałeś z kimś o codziennych sprawach życia. Mojżesz zstąpił z góry, aby przemówić do ludzi. Biada Kościołowi, kiedy pastor wstępuje na kazalnica albo wspina się na kazalnica. Pastor musi zawsze zstępować na kazalnica. Mówi się, że Wesley regularnie przebywał w obecności Boga, ale czasami schodził, by mówić do ludzi. I tak powinno być z każdym z nas. Amen.